



JERZY KAMAS — DYSART, MICHAŁ BAJON — ALAN

FOT. E. HARTWIG

„EQUUS” BEZ KONI

Jan Kłossowicz

Wbrew zastrzeżeniom i obawom wyrażanym podczas dyskusji poprzedzającej druk polskiego przekładu *Equusa* (Dialog, nr 8 z 1978 r.) sztuka Petera Shaffera została z powodzeniem wystawiona w Teatrze Polskim we Wrocławiu, a obecnie zagrano ją na Scenie 61 warszawskiego Ateneum.

Przedstawienie Andrzeja Rozhina różnie jest nie tylko od spektaklu we Wrocławiu, ale także od wszystkich innych, znanych mi ze słyszenia inscenizacji, które przed kilku laty przyniosły *Equusowi* wielki rozgłos. Rozhin zrezygnował z elementu sztuki, który wywoływał najwięcej sensacji i zainteresowania — pantomimy — sześciu koni granych przez aktorów. Zrezygnował też z utrzymania w dawnej modzie na goliznę, ładnie zresztą i dyskretnie zagrane we Wrocławiu sceny pomiędzy dwójgim młodych bohaterów. I końską pantomimę i epatowanie nagością uznał za niepotrzebne, zrozumiał też chyba, że pozbawiając sztukę Shaffera obu tych składników, usuwa z niej coś, co było po prostu modne, efekciarskie, zgodne z gustami i upodobaniami, które panowały w okresie kiedy powstał *Equus*. Okazało się, że miał rację.

W jego ujęciu pozostało ze sztuki Shaffera to, co najważniejsze: drobiazgowość, ale niebanalna analiza psychologiczna i emocjonująca akcja polegająca na rozgrywce — walce — pomiędzy psychiatrą i pacjentem. Jednocześnie, dzięki zmianie proporcji i przesunięcia akcentów, na pierwszy plan wysunęła się nie tylko postać psychiatry, doktora Dysarta, ale niebanalna analiza psychologiczna i emocjonująca akcja polegająca na rozgrywce — walce — pomiędzy psychiatrą i pacjentem. Jednocześnie, dzięki zmianie proporcji i przesunięciu akcentów, na pierwszy plan wysunęła się nie tylko postać psychiatry, doktora Dysarta, ale także cała problematyka wiążąca się z jego osobą.

Dysarta gra w Ateneum Jerzy Kamas i trzeba od razu powiedzieć, że jest to jego bardzo dobra rola, wykazująca dojrzałość i biegłość techniczną, a przede wszystkim świadomość w interpretacji postaci Kamas ustrzegł się czegoś, co byłoby w tej roli najprostsze — „zagrania psychiatry”. Istnieje na taką rolę sto sposobów, sprawdzonych chwytów i schematów. Kamas jednak potrafił poszukać, nie zawsze nawet dość wyraźnie zaznaczonych w tekście wyznaczników określających psychiczną organizację i osobowość Dysarta, daleką od typowości czy normy. Idąc w tym kierunku mógł znowu popaść w kolejny schemat i zagrać „zwariowanego psychiatrę” czy też „psychiatrę-wariata”, któremu od pracy z ludźmi nienormalnymi pomieszało się w głowie. Jest jednak zupełnie inaczej. Kamas bardzo konsekwentnie i z właściwym stopniowaniem napięcia prowadzi zasugerowaną przez autora grę — równoległe z „otwieraniem” psychiki chłopca-pacjenta — odsłanianie psyche lekarza, który jeszcze bardziej niż badanego chłopaka odkrywa samego siebie. W postaci Dysarta, takiej, jak ją zagrał Kamas, zawarty jest rzeczywisty dylemat współczesnego człowieka żyjącego w pozornej homeostazie, uglądzonego i „wszystko rozumiejącego”, a w istocie dostrzegającego straszliwą wewnętrzną nicość. Pustkę, którą chory chłopak wypełnił sobie au-

tentyczną miłością, entuzjazmem czy uwielbieniem dla Konia — symbolu pędu, siły, swobody — bożka czy idola, czegoś, czego nikt „normalny” i „ułożony” wewnątrznie nie ma; a jeśli nawet chce mieć, to zadowala się substytutami i fałszami, z których podejrzanego natury sam sobie zdaje sprawę.

Rozgrywka aktorska na małej Scenie 61 jest nierówna. Alana Stranga, dojrzewającego chłopca, który oślepił sześć koni i trafił do kliniki psychiatrycznej gra student PWST, Michał Bajor. Obsadzenie w tej roli autentycznie młodego chłopaka sugeruje jakiegoś zamierzzone uproszczenie — ma on po prostu być „sobą”, i samą młodością, świeżością itp. — podbijając serca widzów. Jednakże stało się inaczej. Oczywiście w porównaniu z kreacją Kamasa, Alan musi okazać się partnerem nierównym. Ale chudziutki rudzielec pokazał się w *Equusie* już jako aktor. Widać, że sporo umie, a przede wszystkim, że ma własny stosunek do granej przez siebie postaci. W wyrażanym w tej roli zbuntowaniu jest coś więcej niż posłuszne realizowanie tego, co zostało napisane przez autora, jest jakiś rzeczywisty bunt, już nie konkretnego chłopca ze sztuki Shaffera, ale próba wydobycia czy choćby zasugerowania postawy pokolenia, które, być może, różne jest od swoich bezpośrednich poprzedników.

Spektakl Rozhina ma dobrą scenografię Jarnuszkiewicza i Kelma — nie zalecającą się „ładnościami”, ale funkcjonalną i umiejętnie rozszerzającą przestrzeń — zarówno jeśli chodzi o miejsca do gry, jak i o optyczne złudzenie głębi. Aktorsko jest nierówne i Kamas wyraźnie wyrasta tu ponad partnerów. Kompozycja wynikająca z odrzucenia inscenizacyjnego sztafetu i przemianowości w kameralny dramat — więcej niż udana. Tempo właściwie stopniowane, ale zarazem całość sprawia wrażenie jakby zbyt gwałtownego celebrowania czegoś, co nie w pełni na taki pietyzm zasługuje. Idąca w głąb a nie na zewnątrz sztuki reżyseria Rozhina wydobywa bliższy naszej literaturze i teatrowi motyw: przeciwstawienia romantyka i racjonalisty, niedojrzałości i skostnienia, szaleństwa i powszedniej „normalności”. To wszystkim należało z pewnością ze sztuki Shaffera wydobyć. Jednocześnie jednak nie można opędyć się wrażeniu, że głębie myślowe tej sztuki, które podkreślał we wspomnianej już dyskusji Jerzy S. Sito, nie sięgają zbyt daleko. Oczywiście nie jest to sztuczka o chłopcu cierpiącym na hippomanię i lekarzu, który stwierdził, że jego własne życie okazało się „puste”. Nie jest to jednak też skrzyżowanie współczesnego *Hamleta* ze współczesnym *Faustem*. Shaffer w sposób zręczny i efektowny, również i w głębszej, psychologicznej warstwie swojej sztuki potrafił oddać niepokój i marzenia współczesnych, znerwicowanych (ileż spraw i problemów pokrywa się tym terminem) ludzi. Jednocześnie jednak zabrakło mu tego, do czego aż nado jesteśmy przyzwyczajeni w naszej parabolicznej i pełnej symboli dramaturgii, zabrakło mu dostatecznej siły, fantazji, doświadczenia czy Bóg wie czego jeszcze, żeby jego dramat stał się naprawdę wielką metaforą Człowieka i Świata.

Teatr Ateneum w Warszawie. Scena 61. Peter Shaffer. *Equus*. Przekład: Zofia Chądzyńska i Jolanta Grynkiewicz. Reżyseria: Andrzej Rozhin. Scenografia: Marcin Jarnuszkiewicz, Krzysztof Kelm. Muzyka: Andrzej Zarycki. Konsultacja specjalistyczna: dr Jacek Skoczkowski. Premiera w październiku 1978 r.